

Anna Oliwińska-Wacko

Zapach jabłek...

pamięci profesora Andrzeja Wiktora

„Ktokolwiek zetknął się w życiu z profesorem Wiktorem musiał odnieść wrażenie, że doświadcza wielkiego człowieka, człowieka o wspaniałej osobowości, człowieka o szlachetnych, chrześcijańskich zasadach moralnych, człowieka o wysokiej kulturze ducha” – to słowa z homilii bp Ignacego Deca z diecezji świdnickiej, wypowiedziane w czasie mszy św. pogrzebowej śp. Andrzeja Wiktora, wybitnego uczonego, wieloletniego profesora Uniwersytetu Wrocławskiego.

Andrzej Wiktor był czwartym dzieckiem Marii z d. Łoś i Józefa Wiktora herbu Brochwicz. Urodził się 4 lutego 1931 r. w Nowej Wsi Czudeckiej, a wychowywał się w rodzinnym dworze, który do 1944 r. był jego azylem, krainą przygód i tajemnic, miejscem niezapomnianych przeżyć oraz beztroskiego, jak sam napisał, dzieciństwa. To właśnie ten czas uznał za najważniejszy etap w życiu.

Z Profesorem nigdy nie spotkałam się osobiście, znaliśmy się z korespondencji oraz rozmów telefonicznych, a jednak zawsze miałam wrażenie, że to człowiek wyjątkowy, niezwyklej mądrości, taktu i dobroci. Bardzo mi pomógł w czasie pisania „Dziejów Czudca”, pamiętam nawet rozmowę o kolorze pieczęci na dokumencie, który znalazł się na okładce pierwszego tomu. W 2009 r. na łamach „Kwartalnika Czudeckiego” zamieściłam nadesłane przez Profesora wspomnienia: „Wygrzebane z głębokich pokładów pamięci. Wrzesień 1939 w Nowej Wsi”. Pamiętam, że po przeczytaniu tego tekstu poczułam się tak, jakby ktoś nagle odsłonił przede mną nieznaną panoramę, wycinek świata, do którego dotąd nie było dostępu. Duża w tym zasługa nie tylko treści wspomnień, ale także stylu tej opowieści przepełnionej wzruszeniami autora, stylu prostego, przejrzystego, a jednocześnie przejmująco obrazowego o cechach ciekawej gawędy. Ten styl odnajduję również w książce Profesora Andrzeja Wiktora *Życie z przyrodą w tle*, której recenzję miałam zaszczyt napisać, a która dzięki uprzejmości dr. Janusza Pasternskiego ukazała się w rzeszowskiej „Frazie”. Nie będę cytować tamtego tekstu, zresztą publikowanego również w „Kwartalniku Czudeckim”, jednak dodam jeszcze, że maestria opowieści Profesora wynika m.in. z humoru, jakim przepełnionych jest wiele fragmentów książki, którą czyta się jak znakomitą powieść! Postawa Autora wobec własnych perypetii

zachwyca bezpretensjonalnością i wyjątkowo celnymi uwagami dotyczącymi życia i świata. Wyłania się z tej historii pogodny mędrzec, cierpliwy i spokojny, o ogromnej wiedzy i szlachetności, którego słuchać trzeba z podziwem, a zarazem z pokorą...

„Wojna wybuchła jak ja miałem 8,5 roku. Z Nowej Wsi wyjechałem w 1944, a więc mając niespełna 13 lat. Moje obserwacje własne były na miarę wieku. Są to pojedyncze obrazki jak klatki wycięte z taśmy filmowej. Niełatwo z tego coś zmontować, zwłaszcza, że pisarzem to ja nie jestem” – napisał w jednym z listów. *Życie z przyrodą w tle* otrzymaliśmy z mężem od Profesora jako podziękowanie za „wszystkie prace nad historią naszego wspólnego Czudca” i wiem, że książka jest cudownym zaprzeczeniem ostatniego zdania cytowanego listu.

Wspomniany 1944 r. był dla rodziny Wiktorów rokiem wygnania z rodzinnego gniazda, którego mury pamiętają jeszcze babkę Profesora, Aleksandrę 1 voto Wiktor, 2 voto Uznańską. Nie sądziła zapewne, zmarła tuż przed wojną dziedziczka, że jej wzorowo prowadzone gospodarstwo, majątek stawiany za wzór przez wybitnych znawców przedmiotu, przestanie istnieć, dwór zamieni się w ruinę, a spadkobiercy ostatecznie wydziedziczeni. Tę gorycz rozstania z „krajem lat dziecińczych” wyczytać można w pierwszych rozdziałach *Życia z przyrodą w tle*. Przypomina mi się w tym miejscu pierwszy list od Profesora, kilka zdań o wierszach z mojego zbioru „Codziennosc” (1999). Napisał wtedy, że czytając te utwory czuje się, jakby wracał do ukochanego domu w Nowej Wsi. Było to dla mnie niezwykle ważne wyróżnienie.

Wróćmy do wspomnianych czasów końca II wojny światowej. Perspektywa wkroczenia wojsk sowieckich sprawiła, że rodzina Wiktorów przeniosła się do Gorlic, gdzie nastoletni Andrzej Wiktor oglądał owe wojska, wraz z którymi wkroczyły nowe porządki. Jesienią 1945 r. bydlęcym wagonem wraz z rodzicami i rodzeństwem wyjechał na północ, do Sopotu.

W Gdyni Orłowie ukończył gimnazjum jezuickie, zapisał się też do harcerstwa, które jeszcze wtedy nawiązywało do idei przedwojennego skautingu, tradycji niepodległościowych i patriotycznych: „dobrze wiedziałem, jak ważne jest to, do czego się zobowiązałem i jaką rolę odegrało harcerstwo w podziemnym życiu Polski i podczas okupacji, a zwłaszcza w Powstaniu Warszawskim. Byłem świadomy sowieckiej okupacji i żyłem nadzieją, że ona się skończy” – zanotował w swojej książce. Umiejętności zdobyte w harcerstwie okazały się przydatne później w czasie wypraw badawczych Profesora w Nowej Gwinei, Tajlandii czy Chinach. Harcerstwo w przedwojennym kształcie przetrwało

do 1949 r., później je rozwiązano i rozpoczęły się prześladowania dawnych działaczy tej organizacji.

W 1949 r. Andrzej Wiktor rozpoczął studia na Uniwersytecie w Poznaniu, które ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim. Później przez wiele lat pełnił liczne funkcje w organizacji nauki i nauczania, był m.in.: dyrektorem Muzeum Przyrodniczego, prodziekanem Wydziału Nauk Przyrodniczych, przez wiele lat prezesem Polskiego Towarzystwa Zoologicznego. Ponadto był członkiem-korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem Komitetu Zoologii PAN oraz Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, gdzie pełnił też rolę wiceprzewodniczącego. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Nie należał nigdy do żadnej partii politycznej, a demokratycznie wybrany w 1984 r. na rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, nie otrzymał akceptacji ówczesnych PRL-owskich władz, które obawiały się, że Profesor nie będzie dbał o socjalistyczne wychowanie studentów. Odmówił dobrowolnego zrzeczenia się tej funkcji, za co spotykały go szykany i nieprzyjemności ze strony władzy ludowej.

Profesor Andrzej Wiktor zwiedził niemal cały świat, docierając do najbardziej egzotycznych jego zakątków. Wyprawy badawcze pełne przygód i owocne w odkrycia przysporzyły mu nie tyle szumnej sławy, co imponującego dorobku naukowego i ogromnego autorytetu. Wytrwałość, pomysłowość, zaradność i uczciwość pozwoliły mu na pokonanie licznych przeszkód, a niezwykła wyrozumiałość i otwartość zjednywały sympatię ludzi wartościowych i mądrych. Z podziwem czytam o wyprawie do Nowej Gwinei, którą nazwał krainą marzeń, i o prowadzonych tam badaniach.

Czy tęsknił za krajem lat dziecińczych? Myślę, że tak. „Dla mnie wyjazdy w te strony są raczej trudne” – pisał w jednym z listów. „Mój świat umarł jak większość ludzi z tamtych czudeckich lat. Zostałem te niegdyś tak bliskie mi miejsca już zupełnie inne, choć *genius loci* nadal tam krąży. To jest piękny, ale nowy świat. Na przykład park mego dzieciństwa w Nowej Wsi praktycznie nie istnieje. Zasypano staw, znikły wspaniałe 200-letnie drzewa. Kaczarnica niegdyś przyrodnicza atrakcja, zniszczona, podobnie dolinki Zamkowego Lasu. Stare Wisłoczyska zarosły. Strumyk i Wisłok brudne. Las wygląda inaczej po prawie 70 latach. Zaborów jest nie do poznania. Dwór [w Nowej Wsi – przyp. aut.] pięknie odnowiony, ale w nowym otoczeniu. Czudec się rozrósł i stał się sporym miasteczkiem, ale wygląda zupełnie inaczej. Dawni znajomi odeszli, a rówieśnicy po prawie 70 latach gdzieś się zagubili. Powstały wspaniałe drogi,

nowe domy jak w kurorcie. W Rzekach dopatrzyłem się już jednego tylko starego drewnianego domu, domu Szlachtów, reszta, to malownicze wille w ogrodach. To naprawdę bardzo piękna wieś jakby wypoczynkowa. Kiedyś była tam okropna błotnista droga. Teraz są to zupełnie inne Rzeki, Rzeki XX w! Jedynie kościół został takim, jakim go pamiętam. Te zmiany bardzo cieszą, ale powstały bez mego udziału, nawet jako świadka. Niemniej nostalgiczną nutę usłyszysz i zrozumiesz tylko ten, który utracił swoją Ojczyznę (już to kiedyś napisano). Wszystkie zmiany toczyły się poza mną. Ja to utraciłem jako *persona non grata...*” – ten obszerny cytat z listu Profesora nie potrzebuje komentarza.

Dodam jeszcze, że wydana w 2010 r. książka „Dzieje Czudca” tom I, spotkała się z uznaniem Pana Profesora. „Czyta się to świetnie – napisał – nie tylko dlatego, że dotyczy mojej Małej Ojczyzny, ale jest to po prostu dobrze napisane (...) Miło mi, że doczekaliśmy takiej monografii i zapewne będę do tej książki wracał. Dodatkową przyjemnością jest czytanie o ludziach, których oczami dziecka dobrze pamiętam: księdza Stopę, który mnie do pierwszej komunii świętej egzaminował i spowiadał, pamiętam sklepiki żydowskie, wójta, panów Króla, Kowala i Guniewiczza, nawet zapach jabłek magazynowanych w małym drewnianym budyneczku, który mijałem, wracając ze szkoły. To wszystko pozwala wracać do tych dawnych lat, kiedy zbierałem pierwsze doświadczenia życiowe. Dzięki Waszej książce, na stare lata, otrzymałem dokładniejszą wiedzę o naszej ziemi rodzinnej i o ludziach tam żyjących, do których często wracam pamięcią”.

Niestety drugiego tomu już nie przeczytał, ale o nim wiedział. Zresztą teraz i tak już wie wszystko. Profesor Andrzej Wiktor zmarł 31 grudnia 2018 r.

Anna Oliwińska-Wacko
regionalistka, współautorka książek *Dzieje Czudca*